

Szninkiel

Warto opuścić dom, przyjechać do miasta, pośpiewać z przyjaciółmi do późna, przyjąć propozycję noclegu u kolegi, rano zobaczyć jego bibliotekę i znaleźć tam rozpadający się komiks „Szninkiel” Jeana Van Hamme z rysunkami Grzegorza Rosińskiego z 1988 roku. Czytaliśmy go z kolegami z osiedlowego bloku trzydzieści lat temu.

Przekazywaliśmy sobie przetarty egzemplarz z rąk do rąk za plecami rodziców z powodu stron numer 95 i 96. Mieliśmy po jedenaście, trzynaście lat, a to były pierwsze w naszym życiu sceny erotyczne. Przełom w kraju, reformy Balcerowicza, hiperinflacja – byliśmy na to za mali. Niewinnie puści nie mieliśmy czym tego przeżywać. Po pierwsze idee sięgaliśmy w świat fantasy. Nagie piersi i pośladki amazonek czy scena namiętności między małym jak my Szninklem i przepowiadającą przyszłość Volgą (Czarownica Volga przed połączeniem przemienia drobnego Szninkla w murzyna z wielkimi mięśniami. Musi być przecież wielki i silny, aby zdobyć to, po co przyszedł, czyli wskazówkę). To wywoływało nasze rumieńce, szybsze bicie serca i poczucie wstydu. A więc tak wygląda życie. To na nas czeka.

Dziecko nic nie wie. Chłonie nowe jak gąbka. Dopiero te pierwsze obrazy i idee staną się strażnikami umysłu, którzy przepuszczą kolejne, pod warunkiem, że będą im pasować i się do nich kleić. Pierwsze są fundamentem, podwaliną wewnętrznego świata przekonań i gustów. Potem już nie pamiętamy, skąd się wzięły. Są zakopane głęboko w duszy, przykryte przez kolejne doświadczenia młodzieńca i mężczyzny, ale nie nikną, wciąż dźwigają cały gmach. Nie rozumiemy, dlaczego nasz świat ma taki kształt, a nie inny i dlaczego tak postępujemy, a nie inaczej, skąd biorą się nasze pobudki i marzenia. Oczywiście są rewolucje choroby, tragedii czy miłości, które burzą, ale nawet im trudno sięgnąć do piwnic. Jedynie wzruszenie sentymentu porusza murami, robi szczeliny i otwiera na chwilę wgląd w ciemną przeszłość.

„Szninkiel” jest opowieścią biblijną na opak. Tytułowy bohater o imieniu Y'on (prawie jak „You”) jest jednym z nas, niewolnikiem możliwych tego świata. Pamiętajcie, że czytamy to na PRL-owskim osiedlu z wielkiej płyty, na półkach ocet, margaryna zamiast masła, a swetry z Turcji. Y'on zostaje wyróżniony. Potencjalnie każdy z nas może być wybrany, ale nie mogą wszyscy. Nieubłagana matematyka wybrańców karze, aby tych było niewielu, ponieważ sami potrzebują tłumu wyznawców. Na trafne pytanie bohatera „Dlaczego ja?” Stwórca odpowie „Bo akurat ty tu jesteś!”. Y'on nie jest głupi i od początku czuje ciężar absurdu. Nie chce niewinny ginąć za swój lud,

aby odkupić jego dawne grzechy pychy, gdy człowiek chciał być równy bogom. Marzy jedynie o spokojnym życiu erotycznym z ukochaną G'wel. Niestety los nie chce wypuścić go ze swoich garści. Szninkiel staje się bohaterem mimo woli i to czyni go postacią tragiczną. Może nawet rozumie, że jego miłość nie jest celem samym w sobie, ale siłą natury, która go czyni odważnym pomimo zwątpień w siebie i dystansu wobec całej tej sytuacji. Nie jest jednak sam. Są inni, którzy wierzą w jego Wielką Moc bardziej od niego samego. Siła nadziei na wyzwolenie z niewoli kosztem cudzej ofiary ułatwia pchanie swojego małego Wybrańca w krzaki kolejnych przygód. Pamiętacie „Żywot Briana” Monty Pythona?

Po drodze napotykaemy jeszcze wiele biblijnych odniesień: raj utracony, grzech pychy, pokusy pożądania, zdrada najbliższego ucznia, walka z demonami nienawiści, umywanie rąk przez Piłata, sąd i wyrok skazujący przez starszyznę własnego ludu oraz jego stare prawa. Czy człowiek należy do siebie samego? Czy może odwrócić się od swego przeznaczenia? Y'on z miłości skacze w przepaść nie-świata, ale nawet tam nie zaznaje spokoju. On nie może, on ciągle musi, jest wciąż małym niewolnikiem w rękach Stwórcy. Ostatecznie, musi zrozumieć, że Wielka Moc, którą otrzymał od niego polega na wybaczeniu, także samym bogom. Tylko skokiem w przepaść, wybaczeniem i ofiarą niewinnego można pokonać swoje demony i wyzwolić jednego grzesznika. Czy to wystarcza, aby uratować cały lud? No cóż, Bóg Van Hamme i Rosińskiego nie jest dobrotliwym ojcem, ale okrutnie zimnym, czarnym kamieniem, a my małe początkujące niedowiarki się w nich zaczytywaliśmy...

Przynajmniej strona 96 wciąż po latach przyśpiesza bicie serca.

30.06.2019